***„Kiedy dziecko przychodzi i szczerze obejmuje nas za szyję jest czymś niesamowitym. Tego nie da się opisać. To po prostu trzeba przeżyć”***

**- mówi Beata Stefańska, która od 3 lat wraz z mężem Pawłem prowadzą Rodzinny Dom Dziecka, a przez 4 lata tworzyli niezawodową rodzinę zastępczą. Obecnie opiekują się dziewięciorgiem dzieci. Mają też piątkę własnych, dorosłych już dzieci.**

**Tworzą Państwo wielodzietną rodzinę. Co spowodowało, że zdecydowali się Państwo zostać również rodziną zastępczą?**

**Pan Paweł:** W miarę, jak nasze dzieci biologiczne dorastały i odchodziły z domu, zaczęliśmy mieć więcej czasu dla siebie, zastanawialiśmy się z żoną co dalej. Na naszą decyzje wpłynęły też doniesienia medialne o różnych krzywdach, które dotykają dzieci. Zawsze zadawaliśmy sobie pytanie, jak to możliwe, że dzieci przeżywają takie tragedie. I z czasem doszliśmy do wniosku, że skoro to nas porusza, to warto coś w tym kierunku zrobić, bardziej się zaangażować. W rezultacie nawiązaliśmy kontakt z lokalnym PCPR-em, przeszliśmy wymagane kursy i w sumie tak to się wszystko zaczęło.

**Pani Beata:** Gdy w domu pojawiły się dzieci, było to dla nas zupełnie naturalne. Zawsze tworzyliśmy dużą rodzinę.

**A co Państwo czuli, gdy po raz pierwszy zobaczyli Państwo dzieci? Jakie to były emocje?**

**Pani Beata:** Zastanawiałam się, czy nam się uda. Czy dzieci polubią mnie i czy ja polubię dzieci.

**Pan Paweł:** To była lekka obawa czy damy radę zapewnić dzieciom to na co się nastawiliśmy, czyli stworzyć dzieciom prawdziwy dom.

**A jak wygląda to teraz, już po czasie? Czy te emocje są wciąż takie same, czy jednak coś się zmieniło?**

**Pani Beata:** To nie jest już uczucie obawy. Jest to raczej uczucie ciągłej ciekawości. Uwielbiam zmienność sytuacji. Przy dzieciach jest tak, że nie da się wszystkiego zaplanować i przewidzieć. Czasami jest to trudne, bo sytuacje, które się zdarzają nie zawsze są przyjemne, bo z dzieckiem coś się dzieje, z jego emocjami czy zdrowiem. Wtedy musimy dostosować się do sytuacji.

**Pan Paweł:** Czasem są to radości, czasem przykrości, ale widzimy, że dzieci idą w dobrym kierunku. Emocje, które się z nich wydobywają nieustannie nas uczą.

**Czy w takim razie można powiedzieć, że jest to dla Państwa przygodą? Że każdy dzień przynosi nowe wyzwania, nowe emocje, nowe sytuacje?**

**Pani Beata:** Tak, ale jest to dwustronna przygoda. Zarówno dla nas, jak i dla dzieci, które uczą się nowego życia. Uczą się nas i zasad, panujących w naszym domu.

**Pan Paweł:** I widzimy tego postępy. Na początku zazwyczaj jest tak, że dzieci nie potrafią wyrazić swoich emocji. Czasem nawet zwykłe przytulenie jest dla nich trudne, ale z czasem to ustępuje. I to właśnie jest fajne.

**Pani Beata:** W takich momentach odczuwamy ogromną radość. Trzeba pamiętać, że dzieci, które trafiają pod naszą opiekę czy innych rodzin być może nigdy wcześniej nie miały się do kogo przytulić, nie miały komu zaufać, może się bały. A w momencie, gdy ta bariera się przełamuje i dziecko samo przychodzi i szczerze obejmuje nas za szyję jest czymś niesamowitym. Tego nie da się opisać. To po prostu trzeba przeżyć i nie wyobrażam sobie życia bez dzieci. Czuję ogromną satysfakcją, że z serca tworzymy z mężem prawdziwą rodzinę. Podchodzimy do tych dzieci, jak do własnych.